

KRYSTYNA SULKOWSKA-TUSZYŃSKA*

PROFESOR ZOFIA HILCZER-KURNATOWSKA –
OBRAZ NIEPEŁNY SKOŃCZONY

Mistrzynie...

OBRAZY ŻYCIA

Zofia Hilczerówna wyszła za mąż za Stanisława Kurnatowskiego dnia 22 lutego 1966 roku. Narzeczeni ślubowali sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską w Poznaniu, w kościele pod wezwaniem św. Jana Vianneya na Sołaczcu, a przysięgę tę przyjmował ojciec Joachim Badeni (OP).

W tamtym czasach damskie kostiumy były bardzo modne, z powodzeniem zastępowały nawet ślubne suknie, więc Panna Młoda uszyła sobie białą marynarkę, spódniczkę i takiż toczek; Pan Młody miał na sobie elegancki czarny garnitur i białą koszulę z muszką (ryc. 1.).

Pani Kurnatowska nie urodziła dzieci, ale była matką dwójki dzieci chrzestnych. W 1962 r., jeszcze jako Zofia Hilczerówna, przyjęła na siebie obowiązek podtrzymywania światła wiary swojego bratanka – Wojciecha Hilczera, późniejszego doktora fizyki (ryc. 2).

Aż 26 lat później, w Toruniu, w 1990 r., w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy rodzice chrzestni – Zofia i Stanisław Kurnatowscy z radością podawali do chrztu małą Barbarę Krystynę Tuszyńską (ryc. 3). Wtedy, na kartce dodanej do prezentu, Pani Profesor zapisała: „Kochanej małej Basi, urodzonej w przełomowym 1989 roku – historycznym Roku Odrodzenia Polski, w dniu jej Chrztu Świętego wszelkiego dobra życzą rodzice chrzestni – Zofia i Stanisław Kurnatowscy”.

Państwo Kurnatowscy pamiętali o swojej córce chrzestnej w każdym ważnym momencie jej życia i przybywali do Torunia nie tylko z okazji szczególnych uroczystości. W Dniu Świętej Barbary, co roku, coraz starsza Basia odbierała przesyłkę pocztową z kartką ozdobioną kwiatkami lub betlejemską gwiazdą. W paczce była też książeczka i słodkości w większej ilości, by starczyło dla trójki młodszego rodzeństwa. Rozradowana Basia trzymając kartkę, odczytywała: „Kochana Ba-

* Instytut Archeologii UMK w Toruniu, Szosa Bydgoska 44/48, 87-100 Toruń.



Ryc. 1. Po zaślubinach, Poznań 20 lutego 1966 roku. Fot. Tadeusz Hilczer

siu! Przesyłamy Tobie, Małgosi, Mieszkowi, Miłozkowi, Mamusi i Tatusiowi wiele serdecznych życzeń Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz trochę słodkich niespodzianek. A specjalnie dla Ciebie kalendarz Puchatka. Są tam na każdy tydzień różne historyjki, które możesz głośno czytać maluchom. Całujemy Was wszystkich bardzo serdecznie – ciocia Zosia i wujek Staszek (Boże Narodzenie 1999)”.

Gdy 16 listopada 2010 r. tata Basi zmarł nagle na atak serca, a ona właśnie na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu rozpoczęła III rok studiów licencjackich i pisała pracę dyplomową, państwo Kurnatowscy zdecydowali o ufundowaniu stypendium dla córki chrzestnej, „by mogła spokojnie ukończyć studia”.

Pani Profesor miała wówczas 78 lat, ale bez wahania, w zimny, wietrzny dzień przyjechała wraz z mężem na pogrzeb, pamiętając o swoim bliskim uczniu, Mariuszu. Na cmentarzu, w deszczu, drżącym głosem, bez mikrofonu żegnała Go w wielu ciepłych słowach, przypominając, że „nie dbał o zaszczyty i tytuły, że był autorem wielu racjonalizatorskich pomysłów, które z powodzeniem wykorzystywał na wykopaliskach w Grzybowie”. Mówiła o Jego bezinteresownej dbałości o dobre imię polskiej archeologii, o uczciwej metodzie badań i o pasji, jaką darzył archeologię. Podkreślała te cechy, bo uczciwość badawcza i oddanie nauce było dla Niej niezwykle istotne; tym ważniejsze, im dotkliwiej obserwowała zanikanie tych przymiotów.

Zofia Kurnatowska lubiła przebywać z młodzieżą, nie raz dawała się namówić na wspólne śpiewanie (ryc. 4). Gromadziła wokół siebie całą rzeszę młodych za-

Ryc. 2 Zachwyceni betlejemską szopką, Poznań-Sołacz, ul. Góralska; Boże Narodzenie 1963 roku. Zofia Hilczerówna z synkiem chrzestnym – Wojciechem Hilczerem. Fot. Tadeusz Hilczer



paleńców i wielu bliskich Jej sercu uczniów; dwóch z nich traktowała niemal jak synów – był to nieżyjący już Mariusz Tuszyński i jej najbliższy współpracownik – Michał Kara. Miała niezwykły dar łączenia wysokich wymagań z nieustannym czuwaniem i pomaganiem błakającemu się młodemu archeologowi; twórczy upór i twardą konsekwencję łagodziła wyrozumiałością, gdy trzeba było naładować akumulatory. Jej niekończąca się pomoc była wszelaka – merytoryczna, organizacyjna, psychologiczna także; kiedyś przywiozła mi doskonały artykuł – przepis „Jak pokroić męża”!

Kiedy w 1996 r., w Poznaniu ukazało się pod Jej redakcją *Opactwo Benedyktynów w Lubiniu*, jako Autorka opisała tam uposażenie klasztorów benedyktyńskich w Polsce na przykładzie Lubinia oraz podjęła próbę rekonstrukcji romańskiego *claustrum* i jego zaplecza w wydzielonych fazach. W podarowanej nam publikacji, w odręcznej dedykacji, na stronie tytułowej przeczytaliśmy: „Kochanym Krysi i Mariuszowi, trochę tak miłego naszym sercom Lubinia, ofiaruje Zofia Kurnat., 21. IV. 97.”.

Lubiń był Jej szczególnie bliski. Badania tego zespołu klasztorowego, którego początki sięgają XI stulecia, prowadziła wraz z mężem, wówczas doc. hab. Stanisławem Kurnatowskim (ryc. 5). Spędziła tam wiele sezonów wykopaliskowych, w latach 1970-1990, trudnych, pełnych niedostatku. Zaczynała zwykle wiosną, więc z ekspedycją dane Jej było weselić się 15 maja, w Dniu Świętej Zofii (ryc. 6). Jej prawy charakter i otwarcie na człowieka sprawiały, że ekspedycja szybko została



Ryc. 3. Z aniołkiem – Basią, Toruń-
-Chełmińskie Przedmieście, ul.
Św. A. Boboli; kwiecień 1990 roku.
Mama chrzestna z zadumaną córeczką
– Barbarą Tuszyńską. Fot. Mariusz
Tuszyński

zaakceptowana przez benedyktynów, mimo iż archeolodzy zakładali wykopy nie tylko w oddaleniu od świątyni, ale musieli też naruszać sakralną przestrzeń. Przyjaźni, choć i zawzięcie dyskutujący mnisi, znosili dzielnie archeologów ciągnących za sobą tumany kurzu, dla ekspedycji zorganizowali rekolekcje, a do refektarza nie raz prosili przyjezdnych gości.

Mimo niekończących się naukowych, terenowych i redakcyjnych obowiązków Państwo Kurnatowscy kilkakrotnie przyjechali do naszego domu w Toruniu razem, jednak 19 lutego 2007 r., na święto Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, w dniu urodzin wielkiego patrona Uczelni, Pani Profesor przyjechała sama, jak zazwyczaj pociągiem, na uroczystą promocję doktorów habilitowanych. Jak zawsze skromnie, zajęła miejsce w końcowych rzędach auli UMK, by obserwować i dzielić radość całej naszej rodziny z ukoronowania kolejnego etapu moich naukowych zmagania. Sekundowała mi na tym czasami wyboistym szlaku od początku mojej archeologicznej drogi i nie raz go prostowała, nierzadko słała różami swojej życzliwości. Pomagała nie tylko w analizie ceramiki, delikatnie wykazując błędy; wysuwała też sugestie co do kierunków kolejnych poczynań.

Archeolodzy wiedzieli, że wymagała, krytykowała, niestrudzenie sprawdzała i poprawiała. Wskazywała na konieczność wykonywania solidnych analiz i metodycznego prowadzenia badań. Nie znała kompromisów i jakiegokolwiek poprawności, bezinteresownie i wszędzie udzielała konsultacji – przez telefon, na przerwach



Ryc. 4. Ekspedycyjne śpiewanie, Lubiń koło Krzywina – opactwo Benedyktynów; 15 maja 1983 roku (Ze śpiewnikiem – Mariusz Tuszyński, z gitarą Anna Giertych(ówna), z tyłu – Piotr Kabaciński). Fot. Stanisław Kurnatowski

pomiędzy wykładami, podczas towarzyskich spotkań, na konferencjach. Na „piastowskich” czy „średniowiecznych” konferencjach, z radością, gdy została poproszona, dokonywała podsumowania, zwykle podkreślając konieczność opracowań i dalszych badań.

W końcu lat osiemdziesiątych XX w. zorganizowała warsztaty poświęcone analizie średniowiecznej ceramiki. Pani Profesor pokazywała nam i uczyła analizować ceramikę wczesną, a ówczesny Pan Doktor Wojciech Dziędużycki tę z młodszych faz średniowiecza. Jechaliśmy na te spotkania czasami z daleka, z odległych krańców Polski, by na Zwierzynieckiej stawić się w Pracowni Wczesnośredniowiecznej PAN w Poznaniu. Poza możliwością bezpłatnego czerpania z wielkich zasobów wiedzy i bogatych zbiorów zabytków, spotykaliśmy się tam z gościnnością wielu pracowników Instytutu Archeologii Polskiej Akademii Nauk, którzy towarzyszyli tym spotkaniom.

Pani Profesor Kurnatowska wpadała często na niezwykle miłe pomysły. Gdy zajęłam się naczyniami używanymi na terenie klasztorów, w tym szczególnie formą na trzech nóżkach, udostępniła mi zbiór tych naczyń ze „swojego” Lubinia, a gdy ukończyłam to zadanie, podarowała mi na imieniny dużą i ciężką „trójnóżkę”, osobiście dźwigając ją do Torunia! Z kolei, gdy obroniłam doktorat, podarowała mi swój dawny naszyjnik – bursztynową łązkę w filigranowej oprawie.

Od początku pasjonującej przygody z odkrywaniem wielkiego grodziska w Grzybowie koło Wrześni wspierała te wykopaliska, patronowała im, konsultowała, zdobywała fundusze i skrupulatnie sprawdzała przebieg badań kierowanych przez Mariusza Tuszyńskiego. Gdy w 2006 r. wraz ze studentami Instytutu Archeologii UMK pojechałam do Grzybowa, by studenckimi siłami wesprzeć rozpoznawanie grodu, Pani Profesor przybyła sprawdzić postępy ekspedycji (ryc. 7). Skrupulatnie przejrzała dokumentację i z radością wygłosiła wykład na temat miejsca



Ryc. 5. Nad wykopem, w słońcu, Lubień koło Krzywinia – opactwo Benedyktynów; wiosna 1983 roku. Fot. Stanisław Kurnatowski

Grzybowa w sieci grodów państwa piastowskiego. W kronice natomiast zapisała: „Z przyjemnością spotkałam się z ekipą badającą Grzybowo” (ryc. 8). Zachęciła też mnie, bym „swoją metodą” opracowała zbiór naczyń znalezionych w obrębie ziemianki zamieszkałej na początku XI w., przy wałach, na majdanie wielkiego grodziska, wstępnie datowanych na podstawie analizy drewna z konstrukcji domostwa.

Wśród uczniów, studentów i młodych archeologów w Grzybowie praktykowała też Teresa Krysztofiak, którą z czasem Pani Profesor posłała do wykonania trudnego zadania – zgłębienia tajemnicy kościoła św. Jana Chrzciciela i upowszechnienia wyników tych badań poprzez publikację dysertacji doktorskiej.

W 1990 r. pouczyła mnie, że powinnam pojechać na Kongres Archeologii Średniowiecznej Europy do Yorku, by na szerokim forum pokazać wyniki własnych

Ryc. 6. Z imieninowym tortem, Lubiń koło Krzywina – opactwo Benedyktynów; 15 maja 1983 roku. Fot. Stanisław Kurnatowski



badan nad ceramiką. Pani Profesor urodziła się w 1932 r. w Poznaniu, na początku czerwca, gdy słońce było w konstelacji Bliźniąt, zatem gdy we wrześniu 1992 r. zwiedzałyśmy razem Yorkshire Museum, żartowała, że już nie musi płacić za bilet wstępu, bo właśnie skończyła 60 lat. Zanim wyjechała z Yorku, z dziecinną radością kupiła zabawkę-dinozaura dla trzyletniej chrześniaczki Basi.

OBRAZY ŚMIERCI

Od kwietnia 2013 r. myślałam, by z okazji zbliżających się 80 urodzin naszej Pani Profesor pojechać do Poznania i pokłonić się; pożartować jak zawsze, opowiedzieć, co w Toruniu, i poradzić się, którą zmierzać ścieżką. Nie mogłam się w kwietniu dodzwonić, Przypuszczałam, że Państwo Kurnatowscy pojechali na wczasy do Rowów, co czasami się im zdarzało. Na początku maja Pan Profesor odebrał telefon i oddał słuchawkę Pani Profesor. Mówiła nieco słabszym niż zwykle głosem, że była w szpitalu, że leżała długo, bo lekarz zachorował (sic!). Wyrażała nadzieję, że niebawem poczuje się lepiej i dokończy monografię Lubinia. Miałam



Ryc. 7. Letni wykład na grodzisku wczesnopiastowskim w Grzybowie koło Wrześni. Badania archeologiczne w 2006 r. z udziałem studentów archeologii UMK. Fot. Krystyna Sulkowska-Tuszyńska

więc zaczekać z wizytą. Z każdym telefonem wykonywanym co dwa tygodnie dłużej czekałam na podanie słuchawki, a raczej na odebranie podawanego telefonu; z każdym w głosie pobrzmiwał coraz większy, domyślany przeze mnie smutek, że „mąż czuje się dobrze”. Przy podawaniu słuchawki telefonu słyszałam coraz ciszej wymawiane pytanie: „Kto dzwoni?”. Nie skarżyła się, mówiła tylko wolniej, robiąc głębsze wdechy. „Powiedziałabym..., że czuję się... stosownie do upalnej pogody – jest duszno i wiek już nie ten i ta... huśtawka ciśnienia...”.

Martwiła się zmianami w archeologii i w ogóle w nauce polskiej, gdzie odwróciły się wartości: „Wiesz, nawet w tej siermiężnej komunistycznej Polsce myśmy na naszym roku, jako studenci, sobie wzajemnie pomagali. Nie był to wyścig, jak obecnie...”.

Czas mijał, nie dane mi było pojechać 15 maja, by złożyć życzenia Pani Profesor, bo czekałyśmy, by miała więcej sił. Stało się inaczej – w poniedziałek, 5 sierpnia, za poradą lekarza Zdzisława Kara i z pomocą rodziny Hilcerów została przewieziona do hospicjum paliatywnego na osiedlu Rusa (Poznań-Chartowo), kierowanego przez profesora Jacka Łuczaka.



Ryc. 8. Wpis do kroniki ekspedycji, Grzybowo koło Wrześni, 2006 (obok prof. Z. Hilczer-Kurnatowskiej studentka archeologii IA UMK). Fot. Krystyna Sulkowska-Tuszyńska

Pan Stanisław Kurnatowski nie chciał, by opuszczała ich wspólne mieszkanie, ale troska o dobro ukochanej żony zwyciężyła; specjalistyczna opieka była już niezbędna. W efekcie Pani Kurnatowska znalazła się w bardzo dobrym miejscu, pod fachową i troskliwą opieką, w rękach dobrych pielęgniarzy, w promieniach ich życzliwości. Pracownicy tegoż szpitala wraz z młodymi wolontariuszami realizowali wówczas akcję „Motyle” i w efekcie „zamotyliłi” całe hospicjum, więc na korytarzach, na ścianach, w oknach, wokół poręczy i nad krzesłami kolorowe papierowe motyle zajmowały cienkie gałązki. W małym patio całe roje barwnych, żywych motyli obsiadły ukwiecone krzewy budlei, które istotnie wabią do siebie motyle. Motyle symbolizują ulatującą duszę, w całym swym pięknie i lekkości są dumne, niezłomne i delikatne. Ich urok i lekkość ma uwrażliwiać na cierpienie i ból.

Biły nam serca, gdy wraz z Basią w upalny pierwszy sierpniowy wtorek przekraczałyśmy próg hospicjum-palium; kierowano nas do różnych miejsc, bo dopiero od kilkunastu godzin Pani Profesor tam leżała. Bałam się. Z dała zobaczyłam

niezwykle wątlą postać zarysowaną pod prześcieradłem, a na nim długie ascetyczne dłonie, tak dobrze mi znane. Na tle białej bielizny pościelowej przykrywającej szczupłą sylwetkę, do której podłączono różne aparaty, rozpoznałam te same czarne węgielki, niegdyś, nie tak wielkich oczu, wówczas jednak z całej postaci tylko one były widoczne i szeroko otwarte.

Słuchała nimi raczej, niż patrzyła. Powiedziała jedno krótkie zdanie, o ojcu Pio, którego rozanielony uśmiechem portret wisiał nad jej łóżkiem. Była to pełna zgoda na wydrukane przeze mnie stwierdzenie, że jest pod kontrolą tak niezwyklego opiekuna i jego dobrych oczu.

Pani Zofia – jak zwracał się personel – zapadała w sen, gdy zmęczyla się baczny słuchaniem. W pewnej chwili skuliła się w wielkim grymasie, wydając z bólu długi okrzyk. Pielęgniarz podbiegł, by uśmierzyć ból...

Okazało się, że jest potrzebna bielizna na przebranie, w szafce obok znalazłam znaną mi koszulkę bawełnianą – zielonkawą, z rysunkiem pługa i wydrukowanym napisem „Lubiń – st. 1a. Ora et labora”. Kupione dwie inne bawełniane koszulki niedługo służyć miały cierpiącej Pani Profesor.

W nocy, z soboty na niedzielę 11 sierpnia 2013 r. wydała ostatnie tchnienie w obecności czuwającej przy łóżku pani dr Wandy Wojciechowskiej, córki prof. Zygmunta Wojciechowskiego.

Ostatnie pożegnanie zmarłej miało miejsce w parafialnym kościele pw. Świętej Rodziny, na osiedlu Kopernika. Podczas mszy koncelebrowanej przez arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, w kilkunastoosobowej asyście biskupów i księży, w wygłoszonej homilii – biografii Zofii Kurnatowskiej, ks. prof. Kazimierz Wilczyński zacytował słowa jej męża: „Uczyniła mnie szczęśliwym!” Pomyślałam – nas także.

W poniedziałek, 19 sierpnia 2013 r., o godzinie 13 odbył się pogrzeb śp. Zofii Hilczer-Kurnatowskiej. Pochowano ją w Poznaniu, na Junikowie, w rodzinnym grobowcu rodu Kurnatowskich (ryc. 9), gdzie spoczywają:

Stanisław Kurnatowski

15.11.1856 – 1.1.1939

Dr med., ziemianin

Wojciech Kurnatowski

16.12.1889 – 6.3.1954

Dr med., ziemianin, lekarz 15 płk. Ułanów (1920-21)

Władysława Kurnatowska, z d. Waldgon

Wdowa po powstańcu styczniowym Romanie

1834-1894

Konstancja Kurnatowska z d. Swinarska

7.7.1865 – 11.1.1939

Maria Kurnatowska z d. Taczanowska

8.12.1888 – 30.11.1966



Ryc. 9. Grobowiec rodziny Kurnatowskich

Zofia Kurnatowska z d. Hilczer
 9.6.1932 – 11.8.2013
 Profesor archeologii.

Żegnając się po stypie, obiecałam Panu Profesorowi, że będę dzwoniła i poprosiłam, by teraz On przejął pałeczkę, pozwalając dokuczać sobie licznymi pytaniami, nie tylko naukowej proveniencji, bo Pani Profesor, jak telefon zaufania służyła nam radą i zawsze cierpliwie słuchała. Odbierając telefon, z nieukrywaną radością akcentowała: „Witaj Krysiu!”. A na koniec rozmowy słyszałam: „Zawsze możesz do nas zadzwonić”.

Więc dzwonię pod ten sam numer, ale „wykręcám” też inny, kierowany znacznie dalej, poza granice ludzkiego poznania, wymykający się rozumowi, w tym samym Jedynym Kierunku, dokąd odeszła, przedtem uszczęśliwiając nie tylko męża, ale też wielu archeologów.

Teraz zapewne jest szczęśliwa i pogodzona – dumna i delikatna jak motyl, piękna w swojej szlachetności, wznosząca się wysoko dzięki ogromnej wiedzy, rzetelności i dążeniu do prawdy. Wytrwale pracująca jak całe roje motyli – Zofia Kurnatowska z domu Hilczer, Profesor archeologii, Mistrzyni.

Konsultacje:

Stanisław Kurnatowski, Bożena Hilczer, Barbara Tuszyńska